

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Nr. I.

Prenumerata roczna 5 zł. Styczeń 1930.

Rok X.

Na rozpoczęcie Roku Nowego. (z notatek zakładowych).

Jest zwyczajem Kościoła nazywać każdy rok „Pańskim”. Pamiętajmy, że rozpoczynamy rok „Pański”, a więc, że wszystko w ręku Pana, a Pan Ojcem naszym, to z pewnością da nam pokój.

Nam chrześcijankom we wszystkich chwilach naszego życia należy się przejmować tem, co wyrażają akty wiary, nadziei, miłości, których nas Kościół uczy i pamiętać na słowa Piśma św. „Dusze sprawiedliwych w ręku Bożym są (Mądr. III w 1).

Przypominajmy sobie naukę św. Augustyna, że trzeba działać jakby wszystko od nas zależało, a modlić się, jak ludzie, którzy wiedzą, że wszystko od Boga zależy.

Kończąc rok 1929 a rozpoczynając rok 1930 zróbmy „bilans” naszej gospodarki duchowej i obliczmy się. Przejdźmy okresami cały rok ubiegły, przypomnijmy sobie łaski otrzymane (w zdarzeniach, okolicznościach) nawoływania boskie, nawoływania spowiednika, nawoływanie sumienia.

Czego P. Bóg odemnie żądał, czy to dałam? w jakiej mierze?... czy wcale nie... czy mało... czy chwilami więcej... czy prawdziwie hojnie?... Czy bliźnim służyłam... czy szkodziłam?

Jakie są główne winy, zwyczaje, słabości, które mi najbardziej rok ten psuły?

Z czego się nie poprawiłam? W czym był postęp?

Za co mam dziękować? — Za co przepraszać? — O co prosić na rozpoczynający się rok 1930?

Z Życia P. Jenerałowej. (mężatka) 48.

Zanim Dywizja została ostatecznie rozwiązana chciał mój mąż oficjalnie złożyć pożegnanie z całym sztabem oficerów u władz turec-



32 2280 / 1930/11

kich, angielskich i francuskich, a między innymi admirałowi angielskiemu lordowi Lyons.

Wszędzie ich przyjęto z wszystkimi honorami wojskowemi. Strzały armatnie na Bosforze wśród dwóch pasm gór, echem się odbijały jakby pioruny i grzmoty. Nie pamiętam wiele strzałów należało się generałowi Dywizji przy urzędowym przyjmowaniu, ale tyle ich było.

Mówili nasi oficerowie, że te przyjmowania i żegnania, dziwne im robiły wrażenie, naraz bolesne i pocieszające. Jeden z nich mówił, że mu się zdawało jakby asystowanie na własnym pogrzebie i mówił: „kto wie czy to nie ostatnie wystrzały armatnie, ostatnie wojenne zaszczyty oddane w naszej osobie ostatniemu wojsku polskiemu, pod polskim dowódcą, przy polskiej komendzie i w polskich mundurach”. A mój mąż na to odpowiedział, że jeżeli Descart mógł twierdzić, że istnieje bo myśli, to i my możemy powiedzieć i sprawiedliwie, że kto cierpi, ten istnieje, że umarli nie cierpią, a że ci co cierpią, nie umarli.

W istocie rozwiązanie tej Dywizji do której powstania tyle wiązało się nadziei, było dla nas wszystkich ciężkiem zmartwieniem.

Mój mąż miał i inne przykrości. Tak jak ścisła i powszechnie podziwiana była karność Dywizji, póki otwarta przed nią stała przyszłość i złota nadzieja użycia jej do oswobodzenia ojczyzny, tak duch dyskutowania, parlamentowania, knowania, spiskowania, zaczął na nowo się budzić, w miarę jak gasły nadzieje i karność wydała się mniej niezbędną. Mój mąż nie wahając się i chwili, wystąpił przeciw wicherzycielom z całą surowością praw, jakie mu przysługiwały i publicznie rozkazem dziennym, przed frontem czytany, wykreślił tych oficerów z kontroli wojskowej.

Krzyk powstał niezmierny poza Dywizją, ale w Dywizji karność wróciła doskonała i niezachwiana do ostatniego dnia. Admirał Lyons i generał Storcks, do którego korpusu Dywizja polska była przywiązana, winszowali memu mężowi, że w tak trudnych okolicznościach umiał karność przywrócić i dobrą sławę swoją i Dywizji ocalić.

Lord Lyons mawiał: „Chcesz żeby władzę twoją szanowali, szanuj ją sam najsamprzód”.

Raz przed rozwiązaniem Dywizji zaprosił mój mąż władze trzech państw na odbycie rewji Dywizji. Nadziwić się nie mogli, że w tak krótkim stosunkowo czasie do takiego doszli skutku, i mówili, że to wyborowe wojsko. A mój mąż mawiał, że w sześć tygodni podjąłby się stotysięczne wojsko polskie na nogach postawić i do boju z nim stanąć. Że Polak z urodzenia jest żołnierzem najlepszym, a że jak mu jest co do zarzucenia, to chyba brak odpowiednich uzdolnionych dowódców, ale że byle Polakom dobrze rozkazywać, to niema żołnierzy, którzyby lepiej słuchali.

Ja przez miesiąc zmuszona leżeć na moją pogryzioną nogę, nie miałam smutnej radości widzenia naszej Dywizji w tym doskonałym porządku, do jakiego była doprowadzona.

Udział jaki brałam w utrapieniach mego męża, nie przeszkadzał, ażebym nie miała swoich. Piastunka naszych dzieci Eugenie, taką się dziwną zdawała, że mi przyszła obawa, czy nie dostaje pomieszania zmysłów. Oczy dzikie, zapomina o wszystkim co dla dzieci niezbędne; jak z dzieckiem na ręku wchodziła do pokoju, nigdy się bez tego nie obeszło, żeby mu głowę nie uderzyła o drzwi. Jak do niej mówiłam nigdy nie wiedziałam czy słyszy, czy rozumie, czy spamięta i wykona.

Nareszcie posłałam po doktora, wytłumaczyłam ten oplakany stan i prosiłam o radę. A doktor stary Drozdowski z flegmatyczną miną mówi: „pewno się kocha“. Mocno mnie tym niewłaściwym, jak myślałam, żartem pogniewał. A on dalej: „kiedy ja ręczę, że to nie innego“. „Ale w kim?“ To właśnie sęk, że sama nie wie w kim i dlatego taka obłąkana“. „Jakże się można kochać i nie wiedzieć w kim?“ A jakże Pani chcesz żeby ona wiedziała, skoro bezwątpienia dwudziestu naraz musi się jej oświadczać“. Niebardzo mogłam temu wierzyć, ale zbadawszy Eugenję, doszłam do tego, że jakiś ordynans jej się oświadczał w czasie rannej służby, a jeden w czasie południowej, jeden w kuchni, jeden na przechadzce, jeden na przedpokoju, że największe dla wszystkich miała względy i że myśl, że uszczęśliwiającego jednego, drugich rzuci w otchłań rozpaczki, była dla niej rozdzierającą, tembardziej, że wszyscy jej się podobali i że ten co ostatni z nią mówił, był zawsze w jej oczach najmilszym i najgodniejszym. Ledwo się

na jednego decydowała, wnet tamtych opłakiwała. Nareszcie mój mąż jej powiedział, że najlepszym dla niej będzie Ordyniec, tembardziej, że ten jeden z nami do Paryża wróci.

Na tem też stało; a Eugenie w miesiąc czasu nauczyła się wcale nieźle po polsku, a pod koniec roku, tak po polsku mówiła, że nie można było się domyślić, że jest cudzoziemką. Pojechała potem do kraju i miała czterech synów, gdzieś na Litwie. Zdaje mi się, że im się dobrze działo.

Gorszy mnie jednak smutek czekał w Scutari, niż kłopoty pochodzące od Eugenji. Mój mąż miewał już od wielu lat jakieś bóle, które go od czasu do czasu zniemacka napadały w różnych częściach ciała; w rękach, nogach, piersiach, jakby przeszyte sztyłem. Bardzo to było dotkliwe, ale nie przeszkadzało mu w zwykłym trybie życia i nie zdawało się to bynajmniej groźnem. Lekarze mówili, że to bole nerwowe; a on żartem mówił, że ma ból zębów w nogach. Trwały te napady czasem parę godzin co najwięcej i zwykle konna przejażdżka była na nie najlepszem lekarstwem. Wówczas w Scutari prawdopodobnie wskutek przepracowania, kłopotów, rozlicznych trosk, udręczeń, przyszedł mu taki napad szalonych boleści, który trwał bez przerwy dzień i noc przez dwa tygodnie i doprowadził go do stanu okropnego.

Bóle wściekle, we wszystkich częściach ciała odzywały się naraz, jakby go kto sztyłem tu i tam przeszywał; nie mu ulgi nie przynosiło, ani oka zmrużyć nie mógł, ani niczego do ust wziąć. Doktor nasz wojskowy Wojcicki prosił o drugiego na konsultację. Ten drugi, którego nazwiska nie pamiętam, powiedział mi, że to stan bardzo groźny i dał do zrozumienia, że trudno ażeby się przeciągnął nad 24 godz.

Rola kobiety jako gospodini w domu i w państwie.

Rolą gospodini jest postarać się o zaopatrzenie domu w produkty spożywcze. Kobieta nie tylko kupuje lecz po większej części decyduje o tem, co ma być kupione i w jakiej ilości; tym sposobem przez ręce gospodini przechodzą ogromne sumy pieniędzy,

W Czechosłowackiej Republice mieszka około 3¹/₂ miliona rodzin złożonych z 4 osób i jeżeli porachujemy na życie każdego członka rodziny przeciętnie 4 korony dziennie, to przez rok wypadnie za samo odżywianie tych ludzi 20 miliardów koron czeskich i jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wydatki utrzymania stanowią mniej więcej połowę wszystkich rozchodów w państwie, to przekonamy się, jak wielką sumą rządzą czyli gospodarują kobiety.

Jeżeli więc mają kobiety gospodarować dobrze, t. j. na korzyść swoich rodzin i narodu, muszą być do tego dobrze przygotowane i wyszkolone. Przedewszystkiem powinny uświadomić sobie dobre zależność gospodarstwa domowego, od gospodarki całego narodu i państwa.

Gospodyni musi się dobrze znać na kupnie produktów spożywczych, ubrania, węgla i t. p. bo kto płaci drogo za wyroby złe, nietylko okrada swą rodzinę, ale i dobry przemysł i handel, a popiera za to złe wyroby.

Pani domu powinna przedewszystkiem kupować krajowe produkty, z obcych zaś tylko te, jakich w swoim kraju dostać nie można, lub się ich w nim nie wyrabia. Przez kupno zagranicznych towarów popieramy przemysł obcy i pieniądze wynosi się zagranicę, a jakże często kupcy zachwalają nam towar angielski lub francuski jako dużo lepszy niż krajowy, i dają tandetę, a my się dajemy nabrać i kupujemy.

Gospodyni powinna dobrze rozróżniać kupując to co rzeczywiście potrzebne, od tego co zbyteczne.

Na wyrabianie rzeczy zbytkownych traci się dużo sił i zdolności, które lepiej byłoby użyć na wyrób rzeczy bardziej pożytecznych. Prócz tego pokazując się w ubiorze zbytkownym, pobudza się innych do naśladowania; tym sposobem nabywanie rzeczy zbytkownych może prowadzić do czynów niemoralnych, zagrażających już nietylko rodzinom, lecz i całemu narodowi.

Stosowne odżywianie się, ubieranie, oszczędne zużycie opału i światła, jednym słowem dobre i należyte zaopatrzenie domu we wszystkie potrzeby, ma znaczenie nietylko prywatnej, lecz i publicznej gospodarki. Nie chce nam się wierzyć że n. p. przez, dobre palenie

w kuchennych piecach, możnaby rocznie zaoszczędzić, w Czechosłowacji 250 milionów koron czeskich, a przecież opał nie jest największą pozycją rozchodową w rodzinie, wiemy, że oprócz opału mamy jeszcze wydatki na odżywianie się, ubranie i t. d.

Oszczędne prowadzenie domu zależy nie tylko od umiejętności gospodyni, ale od sposobu nabywania produktów rolnych i przemysłowych, można je nabywać znacznie taniej za pośrednictwem zorganizowanych w tym celu zakładów i stowarzyszeń, których celem jest stworzenie lepszych warunków mieszkaniowych, dostarczenie wygodnego i tańszego kupna produktów spożywczych przez kupno hurtowe i na raty. Czyż biedni ludzie nie mogliby mieszkać w zdrowo urządzonych mieszkaniach, dostatecznie się odżywiać i przyzwoicie ubierać. Ma to głębokie społeczne znaczenie. Dlatego obowiązkiem gospodyni jest czytanie zawodowych pism kobiecych i śledzenie wszelkich odpowiednich informacji. Dziś, we wszystkich zwykłych gazetach w Czechosłowacji jest zawsze w niedzielnym wydaniu rubryka dla gospodyń. Niechże więc kobieta zrozumie, że ma w ręku wielką rzecz, bo skarb państwa, który może przez dobrą gospodarkę zubożać lub zubożeć, bo złe prowadzenie domu powoduje wiele strat i szkód tak w majątku własnym jak i narodowym.

(Gmelanka).

Z wędrówki po świecie.

Nie przedstawiłabym całokształtu charakteryzującego ludy wschodniopółnocne, gdybym nie opisała ich stroju.

Z obrazów, fotografii znamy dobrze ich długie suknie, tak u mężczyzn jak u kobiet. Obraz jednak to zgoła co innego niż sama rzeczywistość. Dziwnego się doznaje wrażenia, patrząc na te długie do kostek sięgające szaty, u niektórych białe jak nasze nocne koszule przepasane w biodrach szerokim czerwonym pasem, u innych kolorowe, a wreszcie u jednego szczepu, czy narodu, czarne, wraz z czarnymi chustami na głowie. Tak niepraktycznego ubioru w tak upalnym klimacie trudno zrozumieć. Tłumaczono mi, że kiedyś, gdy

ten lud został podbity, kazano mu dla odróżnienia od ludu wolnego czarno się ubierać. Zwyczaj zrobił swoje i dziś choć mają swobodę, stroju już nie zmieniają.

Niewprawne oko europejczyka nie może z tyłu po stroju rozróżnić mężczyzny od kobiety, natomiast z przodu dzięki zasłonom spuszczoneym na twarz, zdala niewiastę zauważy.

Wspomniałam o niewiastach, muszę im nieco czasu poświęcić. O bo kobieta wschodnia to świat odrębny, nieznany, legendarny, to też co tu napiszę będzie tylko pobieżnym szkicem, powierzchownym spostrzeżeniem, na żadnym badaniu nie opartem. Obserwując życie egipcjanki muzułmanki, doszłam do przekonania, że kobieta ta żyje w niewoli duchowej i cielesnej, a trzymana zdala od nauki Chr. Pana nie rozumie nawet swego upokarzającego stanowiska. Traktowana jako rzecz, bywa kupowana w małżeństwo jako rodzicielka dzieci. Nie bierze żadnego udziału w ruchu społecznym, oświatowym, handlowym. Na ulicy spotyka się ją bardzo rzadko i to zakwefioną. W uroczystościach n. p. pogrzebowych, zajmują kobiety bierne stanowisko, asystując pochodowi pogrzebowemu siedząc w kuczki po kilka razem na platformach dwukołowych.

W bazarach natomiast lub europejskich sklepach spotkać się z nimi (zamożniejszymi) można. Nie spiesząc się przeglądają podane sobie towary. W ruchach powolne, w obejściu niewychowane w pojęciu europejskiem. Czy się w domach własnych zajmują jaką pracą nie wiem; wiem natomiast, że wszystkie czynności gospodarskie jak: pranie, prasowanie, gotowanie, pieczenie, szycie i t. d. wykonywują sami mężczyźni. Jedyną pracą jaką widziałam spełnianą przez kobiety, było noszenie naczyń na głowie, a także dziecku na lewym ramieniu, które sobie tam siedziało jak na koniu.

Ciekawemi są zabiegi przedwstępne małżeńskie. Gdy młodzieniec zamierza pojąć żonę, matka jego składa wizytę upatrzonej przez siebie pannie i z rodzicami jej dobija targu, ustalając cenę, jaką syn jej da za swą oblubienicę.

W razie pomyślnego załatwienia sprawy, nazajutrz syn składa wizytę, by zatwierdzić wybór matki, pannę widzi bez zasłony, ale

znia nie rozmawia. O ile osoba odpowiada jego upodobaniu, rzecz załatwiona, cena kupna zostaje opłaconą i kobieta wchodzi do rodziny.

Ponieważ wolno mieć cztery żony, przeto bogatsi korzystają z przywileju danego im przez Mahometa i pędzą życie urozmaicone. W razie niezgody czy zazdrości, dotkliwie zaakcentowanej wśród pań haremowych, następuje rozdział. Małżonek w miarę swej zamożności translokuje swe małżonki po swych domach czy majątkach ziemskich i jakoś się żyje.

Jak sobie radzą biedacy nie wiem, zapewne ich nie stać na zbytek pożycia w wielożeństwie.

U nas trzeba dla pań gromadzić pieniądze, by mogły pōsagiem załmonować mężczyznom, tam znowu mężczyzna odkłada od wczesnej młodości, by mógł sobie kupić matkę swoich dzieci. A ponieważ mężczyźni nie wolno się patrzeć na twarz cudzej żony, przeto kobiety muszą chodzić z zasłoniętymi twarzami.

Zależnie od szczepu czy religij, jedne zasłaniają dolną część po cząwszy od nosa, inne znów oczy do nosa, trzecie wreszcie zapuszczają długie zasłony sięgające od czoła do ziemi. Aby się wydać powabniejszemi malują sobie czarną farbą czoło lub brodę w różne arabeski, jak również i paznokcie. Bransoletki nakładają nie tylko na ręce, ale i na nogi.

(Teresa Leszczyńska).

Wspomnienia z dwuletniego pobytu w Zurichu. (d. c.)

Raz na dwa tygodnie miałyśmy wolną niedzielę, którą spędzałam rozmaicie. Odwiedzałam p. p. konsulów, chodziłam z nimi na przechadzki, a czasem szłam do Koła Służących, do którego się zapisałam. Zachęcił mnie do tego ks. Kaufman, bardzo gorliwy kapłan, któremu chodziło o to, by katoliczki cudzoziemki będące w służbie, nie szukały towarzystwa gdzieś w niewiadomych protestanckich środowiskach.

Dziewczęta te przychodziły na podwieczorki urządzone ze składków, zabawiałyśmy je grami, urządzałyśmy teatru amatorskie, przycem

można było niejedną dobrą myśl rzucić. One nie wiedziały, że było nas kilka, którym chodziło o to oddziaływanie umoralniające na nie, myślały, że wszystkie jesteście służącymi.

Raz gdy wracałam z jedną z nich i kawalek szłyśmy w tę samą stronę, ona zaczęła się rozpytywać ile mam pracy, czy dużo służby w tym domu gdzie jestem i t. d. odpowiadałam wymijająco, co zresztą trudnem nie było, bo w szpitalu i tak duży personel, nie zdradzałam się, że jestem uczenicą, by jej nie spłoszyć; wówczas zaczęła mi się zwierzać ze swoich przygód jakie miała, jak ją ktoś niezajomy zaczepił i t. d. wysłuchałam, a potem koleżeńską dałam radę, by nigdy nie odpowiadała na podobne zaczepki, mówiąc, że to do niczego dobrego nie może doprowadzić, a nie wiadomo z kim się ma do czynienia.

Ks. Kaufman sam przychodził i brał czynny udział w tej pracy. Sam wyświeślał obrazy, opowiadając przy tem o podróżach które odbywał; innych też zachęcał do wygłaszania referatów.

Latem grałyśmy w krokiet, a raz urządzono wspólną wycieczkę za miasto. Mile wspominam dziś tę pracę w Kole.

Pobyt mój w Burghölzli zbliżał się ku końcowi i znów zebrałyśmy się w szkole, by czekać na wyrok gdzie nas teraz los rzuci.

Tym razem dano mnie na praktykę do szpitala dziecięcego. Był to szpital ortopedyczny, smutne robił wrażenie, już na korytarzach widać było posuwające się z trudnością małe ułomne dzieciątka, o jednej kuli... o dwóch... tego na wózku wiozą, tu z łóżkiem wtaczają kogoś do windy, by na inne piętro przenieść. Niektóre dzieci z zagipsowanymi członkami przenosić trzeba było na rękach. Widziałam jak troje dzieci idąc przez korytarz o kulach, śpieszyło się i urządziło wyścigi; jedno z nich się wywróciło, ktoś z personelu przechodząc wziął je na ręce i przeniósł, malec zaczął wołać do pozostałej towarzyszki: „to nie umyślnie, naprawdę nie umyślnie“.

Dowiedziałam się potem, że często się zdarza, że biedactwa chcąc ułatwić i skrócić swą wędrówkę uciążliwą, wołały się wywrócić w nadziei, że je ktoś przeniesie.

Co do mnie obowiązki moje były bardzo różnorodne. Rano byłam w kuchni lub w pralni, czy też przy kroju. Zajęcia te przecho-

dziłam kolejno biorąc udział w każdej nawet najcięższej pracy; nawet od sprzątań nie byłam zwolniona i kiedyś w upalny dzień wieszalam, bieliznę na słońcu przez parę godzin; chwilami zdawało mi się, że nie wytrzymam, tak okropnie paliło mię w głowę, a blask promieni odbijających od bielizny oslepił oczy. Dano mi okulary ciemne, głowę owinęłam mokrym ręcznikiem i tak dopiero dalej pracować mogłam; odejść nie chciałam, bo nie widziałam powodu by kto inny miał moją pracę wykonywać. Wogóle nie lubię się usuwać od trudności, a tam szczególniej musiałyśmy być wytrwałe, bo to był czas próby, czy zdolne jesteśmy obrać pracę gospodarczą za specjalność, za zawód.

Podczas obiadu rozdawałyśmy chorym dzieciom jedzenie, tu i ówdzie pomagając przy karmieniu. Po obiedzie miałyśmy dyżury przy tych, które werandować musiały, trzeba było zachęcać je do spokojnego leżenia, jednym z najlepszych środków było opowiadanie bajek. Po południu wracałyśmy do zajęć i tak do 7-mej wieczór.

Do szkoły chodziłyśmy zawsze dwa razy na tydzień i dziś jeszcze z rozrzewnieniem wspominam tę szkołę, bo jakże zapomnieć tych, od których można się było nauczyć pracować, jak nie brać przykładu z takiego troszczenia się o radość tych najbiedniejszych, tych co rok cały wyczekują by Haushaltungsschule na Zeltweg zaprosiła ich na ten jedyny w roku dzień kiedy im przyjęcie wyprawiano.

Bywało to zwykle na Mikołaja; szkoła nasza z zebranych pieniędzy na kiermaszu urządzanym na ten cel, wyprawiała przyjęcie dla biednych starców, nie żebraków, bo tych w Zurichu niema, ale zarabiających sprzedażą zapalek, lub innych drobiazgów. Nie pytałam się nawet skąd przychodzili, ale z rozrzewnieniem dziś wspominam te staruszki, co ponakładały to co miały najlepszego, choć czasem wcięte bluzy, bufiaste rękawy, zdradzały od jak dawna przechowywane były pieczołowicie, by doczekać takiego dnia uroczystego, jak dzień św. Mikołaja.

Przyszło ich coś kilkadziesiąt, zasiadło do stołu i nawet nie dała mi jedna z nich zmienić spodeczka na który nieuważnie wylałam trochę bitej śmietanki, prosiła by mogła przedtem to zgarnąć,

Po jedzeniu było jakieś przedstawienie, potem przychodził św. Mikołaj i przynosił każdemu coś z ubrania, ciepłą bieliznę, skarpetki i tym podobne skarby.

Zofja Zdanowska.

Wiadomości.

Mimo ciepłej jesieni i dość łagodnej zimy, sporo uczenic choruje na anginę; po części same są temu winne, bo nie okrywają się dostatecznie wychodząc z domu. Pozatem w tym roku kilka uczenic musiało wkrótce po przybyciu opuścić Zakład z powodu zdrowia, okazały się zbyt słabe do pracy gospodarczej.

P. Sikorska pracuje nadal w Lacken i przygotowuje się do uzyskania dyplomu z tamtejszej szkoły.

P. Łyskowska napisała do Głosu Narodu dobry artykuł o Oratorjanach.

P. Janina Strawińska zdała z powodzeniem kilka egzaminów na kursach społecznych w Uniwersytecie katolickim w Paryżu, którego rektorem jest Mgr. Baudrillard oratorjanin.

O. Brillet był w Rzymie, na konsekracji arcb. Paryża ks. Verdier przełożonego generalnego Sulpicianów. Dotąd arcybiskupami Paryża mianowano zwykle biskupów, tym razem bardzo zasłużonego kapłana. Ojciec św. chciał go sam osobiście konsekrować, to dowodzi jak wielce go sobie ceni.

Obchodzono w Zakładzie kilka uroczystości: w dzień 29 listopada odprawiła się jak zwykle żałobna msza św., jedna z uczenic wypowiedziała bardzo dobry referat na temat powstania 31-go r. Dwie inne uczenice deklamowały jedna „Listopad” p. Z. Kowalskiej; druga „Naprzód” Czeska Mączyńskiej: Zakończono wieczór żywymi obrazami.

Wieczór w wigilją św. Andrzeja spędzano niezmiernie wesoło. Przebierano się za wróżki, cyganki, badano przyszłość na różne sposoby.

Św. Mikołaj przybył i w tym roku do Zakładu by dać uczniom różne przestrogi i upomnienia, wypominał im ich błędy w sposób wywołujący śmiech ogólny, rozdawał na końcu pierniki i jabłka.

Koło sodalicji Marjańskiej podjęło urządzenia obchodu imienin p. Zamojskiej. W dzień Niep. Pocz. N. Marji Panny, Msza była bardzo uroczysta śpiewana, z wystawieniem N. Sakr. i kazaniem, a wieczorem odbyło się przedstawienie, na które cała ludność kuźnicka zeszła się skwapliwie. Pierwszy żywy obraz Matka Boża zbierająca kłosa w polu z chórem aniołów, bardzo był udany; dzieci z ochronki ubrane za aniołków ślicznie wyglądały. Drugi obraz przedstawiał Hagar na puszczy i był połączony z deklamacją wierszy Ujejskiego. Na końcu odegrano dramacik w którym N. Panna przychodzi z pomocą, nieszczęśliwej matce w odnalezieniu dziecka, straconego.

Całość wypadła nadspodziewanie dobrze, widzowie byli niezmiernie zadowoleni.

Śluby,

Panna Hanna Wrzesińska wyszła za p. Kazimierza Żółtowskiego. Ślub odbył się d. 26 XII 29 r. o godz. 7-mej wieczorem w kościele parafialnym w Kozienicach woj. kiel. szczęść im Boże.

Intencja.

Polecać Bogu najpilniejsze potrzeby naszego kraju.

Praktyka.

Umiarkowanie w zabawach karnawałowych. W czasie zabawy pamiętać na obecność bożą i na te słowa św. Pawła: czy jecie, czy pijecie wszystko na chwałę bożą czyńcie.